

# Demokracja bezpośrednia w drodze

Dlaczego demokracja bezpośrednia jest taka niebezpieczna (dla Polaka)? Demokracja bezpośrednia to odpowiedzialność. A Polacy wolą wybrać sobie fagasa, który ich reprezentuje. A potem ten fagas mianuje sobie zastępców jak w westernie i ci idą i strzelają do kogo popadnie. Na nich spływa błogosławieństwa fagasa obranego przez lud, a na tego wybranego błogosławieństwo ludu, który sam mniema, że jego fagas ma patent na nieomyślność. A potem, gdy kaprys ludu się nieco bardziej rozkaprysi, lud obiera sobie innego fagasa i zaczyna się spektakl od początku, ale z innymi aktorami i innymi wydarzeniami scenicznymi. Nikt tu nie pisze scenariusza, ale fagasy skaczą jak pchły na dupie psa.

Lud się zniechęca do tak zwanej władzy, czyli do fagasów, których sam wybrał. Czyli lud zniechęca się do samego siebie, jako tego, który decydując, zwała wszystko na kogoś innego, wyzbywając się tym sposobem wpływu na to, co się wokół niego i z nim dzieje. Lud bojący się demokracji bezpośredniej, czyli bojący się odpowiedzialności, to lud skazany na zabór, podział i na rozbiór. Ale skoro podział ludu jest możliwy dla celów destrukcyjnych i wtedy cały lud zostaje rozebrany na części, to czemu tej metody nie użyć w celu zespolenia ludu we wspólnej walce o jego dobro? Władcy Europy, którzy niegdyś podzielili Naród Polski na części i zagarnęli go wraz z jego stanem posiadania, mogli to uczynić dla celów wrogich, by sprawić krzywdę Narodowi, który sam doprowadził do swego upadku, nie troszcząc się o swoje władztwo.

A demokracja bezpośrednia eliminuje fagasów albo pozostawia im ograniczoną rolę do spełnienia. Na przykład nie daje błogosławieństwa na udzielanie błogosławieństwa fagasom przez wybranych fagasów. Nie może taki fagas oddać ani krztyzny władzy komukolwiek, komu tej władzy nie przyznał lud. Nie może mianować nikogo jako swego zastępcę w czymkolwiek. Nie dostał patentu od ludu, z którego lud go rozlicza systematycznie i skrupulatnie, i nie może bełtać ludziom w głowach, że mają tam kogoś iść i mordować w imię racji ogłoszonej przez wybranego fagasa.

Czy zatem demokracja bezpośrednia to jakby taran ludu, czyli zespół ludzi tchórzliwych w służbie jakiejś obiektywności albo subiektywności? Kto nadał patent na to, by to osądzać? Demokracja bezpośrednia to silna potrzeba trzymania fagasów na postronku społecznym, by ci nie narowili się

zbyt, i by nie zdominowali społeczeństwa swoimi zachciankami fagasów. Ale czy to droga do budowania silnego kraju?

Przypomnijmy sobie Lisowczyków – tych potępianych na Zachodzie polskich najemników w XVII wieku. Oni wybierali dowódcę spośród siebie i potem byli mu wierni i oddani. Powierzali mu życie, zdrowie i bezpieczeństwo w każdej sytuacji a szczególnie w walce. Jeździec polski Rembrandta to właśnie Lisowczyk. Demokracja w wojsku? – ktoś powie. Właśnie. I co się okazało? Mały liczebnie oddział był skuteczny w walce jak żywy organizm i mógł się mierzyć ze znacznie większym. Ale dlaczego? Bo żołnierze dokładnie wiedzieli, kto się na dowódcę nadaje a kto nie. To jest inaczej niż z bankami, bo skąd możesz wiedzieć, czy bank to instytucja oszustów czy uczciwy obiekt pocziwie traktujący ludzi. Ale w grupie wojska wiesz od razu, kto się czuje wodzem, bo ma przerośnięte ego, a kto się na wodza nadaje. Najgorsi są ci, którzy oskarżą o przerosł ego ludzi zdolnych, by wsadzić na stołek swoją dupę i zrujnować całego Ducha walki ludzi. A w istocie małość i małostkowość tych oskarżycieli daje znać o sobie z nadprzerostem ich ego, gdyż ich światek wewnętrzny jest mały jak myśli robaka, ale ambicje ogromne. Taki chory na ambicję nie tylko ludzi nie uszanuje, ale zniszczy siłę, która w ludziach tkwi.

A Lisowczycy – ci sami skazani na Zachodzie na infamię, byli skuteczni w walce, bo wybierali według predyspozycji ludzi spośród siebie, by ci nimi kierowali. Ale byli im wierni, tym których wybierali, jeśli ci okazywali się właśnie skuteczni. I na tym polegała ich tajemnica. A to jedyny znany mi przejaw demokracji w wojsku i to od razu demokracji bezpośredniej. Takie coś mogło się urodzić tylko w umyśle Polaka i to dawno.

Jednakże taka demokracja wybierała pełnomocnika, jednak takiego, który był pod kontrolą praw i rytuałów, na które umówili się wszyscy ludzie w zespole, jakiego dotyczyła jego władza. Owszem na wojnie żołnierz roztacza władzę dalej niż zespół ludzki, który go wybrał. Ale to inne zagadnienie.

Nie będziemy mówili o demokracji kantonowej w Szwajcarii. Jednakże zastanówmy się nad drogą demokracji bezpośredniej w Polsce. Czemu jest to tak mało znany i mało chciany temat? Sejm ograniczył oczywiście przy skorym współudziale Senatu i Prezydenta rolę referendum ogólnopolskiego. Zapisano to w Konstytucji w Artykule 125 ustęp 2: „Referendum ogólnokrajowe ma prawo zarządzić Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów lub Prezydent Rzeczypospolitej za zgodą Senatu wyrażoną bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów”. Czyli wystarczy ćwiartka posłów lub ćwiartka senatorów i Prezydent. W ten sposób rozpadło się prawo do udziału w referendum gwarantowane w Artykule 62 Konstytucji. Jest prawo którego nie ma, bo ustawodawca może je zabrać obywatelowi czyli Narodowi, zależnie od kaprysu ustawodawcy.

Ale nikt nie odpowiedział nam jak dotąd na pytanie: czym jest Naród? Czy Naród brany jako całość, to jedyna rola i miara Narodu? Czy gdy weźmie się go po kawałku, to dalej Naród? Załóżmy jak przy głosowaniu nie na wiecu, ale w mieście dzielnicą po dzielnicę. Czy jeśli w danym dniu przyjdzie do urn cała populacja miasta i zagłosuje, to jest to naród miasta, a jak wypowiedzą się ci sami ludzie, ale dzień po dniu, gdzie każdego dnia głosuje inna dzielnica, to nie jest to naród tego miasta? Czy zatem w trakcie wyborów wypowiada się cały Naród jednocześnie? Wszak ludzie idą do wyborów o różnych porach dnia i nocy. Głosują niejednocześnie, ale jeden po drugim w danym punkcie wyborczym. Nie zbiera się ich na wiec w całości, by wypowiedzieli się jednocześnie, na przykład przez podniesienie ręki w danej sprawie. W urnach Naród zawsze głosuje niejednocześnie. Zatem w czym jest problem, by cały Naród policzyć jeden okręg wyborczy po drugim, gdy wypowiada się w tej samej sprawie?

I tak, jeśli ustawodawca zabronił nam głosować w referendum, gdy jego ustawodawcy wolą jest nie dopuścić do niewygodnego referendum ogólnokrajowego, to ciągle jeszcze mamy referendum lokalne. Pozwala na nie Artykuł 170 Konstytucji, który brzmi: „Członkowie wspólnoty samorządowej

mogą decydować, w drodze referendum, o sprawach dotyczących tej wspólnoty, w tym o odwołaniu pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu samorządu terytorialnego. Zasady i tryb przeprowadzania referendum lokalnego określa ustawa.”. Czym są „sprawy dotyczące tej wspólnoty”? Czy sprawy kraju nie dotyczą tej wspólnoty? Dotyczą. Zatem na przykład, gdyby wypowiedziały się w danej sprawie wszystkie województwa w Rzeczypospolitej Polskiej, to wypowiedziałyby się cały Naród, czy nie? Według mnie i według prostego rozumowania, które tu przedstawiłem, wypowiedziałyby się cały Naród nawet wtedy, gdyby te województwa głosowały w różnych terminach. A nie ulega żadnej wątpliwości, że wypowiedziałyby się cały Naród, gdyby te referenda odbyły się tego samego dnia w tej samej sprawie – czyli przy tym samym pytaniu referendalnym. Na przykład: Czy zgadzasz się na ustalenie wieku emerytalnego na poziomie jakimś tam, albo czy zgadzasz się na rozwój energetyki jądrowej, albo czy zgadzasz się na uprawę czy hodowlę genetycznie modyfikowanych organizmów. I tak dalej i tak dalej. To już tylko kwestia współpracy w województwach, by przeprowadzić takie referenda obok siebie i by – mimo jednoznacznie złej woli ustawodawcy, który nie dopuszcza do referendum ogólnokrajowego – i tak uzyskać ten sam wynik od całego Narodu. A tego nie może zlekceważyć żaden despotyczny ustawodawca, bo metodą poprzez wspólnotę województw w jednym referendum Naród wykaże się większą determinacją do udrożenia demokracji bezpośredniej – czyli większą odpowiedzialnością – w celu okazania swej zwierzchności nad ustawodawcą i wszelkimi innymi fagasami w swoim (Narodu) władztwie, jakim jest Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska.

A szczególnie wtedy, gdy Naród wypowiedziałyby się wtedy w kwestii prawa konstytucyjnego, by na przykład odebrać ustawodawcy wyłączność decydowania o referendum ogólnopolskim, na rzecz wymaganego prawem minimum właściwie zebranych podpisów pod wnioskiem o referendum krajowe. Wtedy Naród zdecydowałby o swoim prawie do wyłącznego decydowania o referendum ogólnopolskim. I więcej taka forma rozkładania Narodu na części nie byłaby potrzebna, bo Naród narzuciłby prawo do zjednoczenia się dzięki swojej woli. I niech się teraz mierni profesorowie prawa konstytucyjnego biedzą, co tu się stało w odbudowującej swoją wielkość Rzeczypospolitej Polskiej. Kraj odzyskałby swoją godność, dzięki odbudowie godności pojedynczego człowieka wchodzącego w skład roztropnego ogółu jakim powinien być Naród.

I taka droga to inna droga niż ta służalcza wobec ustawodawcy, który nie zgadza się na wypowiedź swego suwerena. Czy zatem rolą Narodu jest pójść tą drogą, czy może jest jego rolą spać spokojnie, aż zepsute władze przedstawicielskie przeróżnych fagasów rozdrapią kraj pozostawiony bez pana, którym jest Naród? Na to pytanie muszą odpowiedzieć świadome jednostki w kraju, które zechcą wbrew woli ustawodawcy udrożyć taką drogę: trudną, wymagającą i pracochłonną, ale pokazującą, gdzie jest wola Narodu, jako pana w swym władztwie.

Taki Naród, który dokona tego wysiłku i wygra sprawę z zepsutym ustawodawcą, to Naród wieki, godzien czci i uznania. Naród piękny i mądry. Takiego Narodu nie zmoże nic, ani wróg wewnętrzny ani zewnętrzny. Czemu? Bo taki Naród dorósł do odpowiedzialności każdy za każdego i za całość – jaką jest on sam - Naród. A taka odpowiedzialność to wielka siła samoświadomości ludzkiej, której boją się wszelcy tyranie. To Naród nawiązujący do tradycji walki pod dowództwem tego, którego żołnierz sam sobie wybrał spośród siebie. Taki Naród nawykły do walki o swoje prawa, to Naród marzenie. I tylko od niego samego zależy, czy podejmie się tej walki o swoje samostanowienie, czy zgnuśnieje w apatii, która go teraz trawi na skutek zdrady przeróżnych fagasów, jakich sam sobie wybrał albo których mianowali ci, których wybrał. Bo Naród albo wybiera i pilnuje swoich sług albo popada w tyranie sprzedajnych fagasów, którzy służą, ale już całkiem innemu narodowi. I to demokracja bezpośrednia ma teraz rolę do odegrania, by scalić Naród.

Pewnie się ktoś zapyta: Dlaczego nie piszę „dla mnie jako Polaka” i „my Polacy”. Po prostu dla mnie demokracja bezpośrednia nie jest niebezpieczna, nie mam lęku przed odpowiedzialnością i nie wybieram fagasów do władz. Nie wyklucza mnie to z grona Polaków, jedynie akcentuje, że zdecydowana większość ludzi w Polsce – czyli w większości Polaków, czyli obywateli narodowości polskiej,

niestety – i mówię to ze smutkiem – popełnia te błędy, gdzie nie troszcząc się o własny kraj oddaje go w łapy obcym. Od lat oddaje nieważny głos wyborczy, walcząc gdzie się da o to, by Naród jako suweren miał prawo do decydowania o sprawach bezpośrednio, czyli bez pośrednictwa tych fagaśów, którzy na różne sposoby udarli się do władz w kraju. Jak ktoś tu i we mnie zacznie szukać wroga Polski i Polaków, bo mówię niewygodne dla większości prawdy, to źle trafił. A jak ktoś szuka tu zwady, by zwyzywać drugiego od „chamów”, to ma kłopot, bo sam nie umie posługiwać się argumentem, a woli prostackie wyzywisko, zamiast rzeczowej wypowiedzi. Na koniec znajdują się tu zapewne i tacy, którzy zaatakują z uwagi na to, że często nie przyjmuję ich argumentacji, jako składnej lub dorzecznej, gdy chcieli mnie skłonić do czegoś a to podstępem, a to grubiaństwem a to na inny równie chwalebny sposób. Jeśli coś jest rozsądne i kupy się trzyma, to trzeba to uzasadnić, a nie wpychać to na siłę. Z mojej strony zawsze będzie opór i niechęć dla tych, którzy fałszywie coś głoszą, by potem żerować na inwencji drugiego, gdyż wykorzystywać chcą jego dobroć czy naiwność. Ludzi bez pomysłów w Polsce jest większość, o czym świadczą obiektywne fakty, a w tej sprawie jest ich więcej niż w innych krajach europejskich. To przykre, ale pomysłowość w Polsce jest piętnowana i niszczone, najczęściej przez tych, którzy wrzeszczą „Polak jest głupi!” albo „Polacy to głupi naród!”. A sami kim są, gdy rujnują roztropny pomysł Polaka, gdy kradną jego rozwiązania, gdy podpisują się pod pomysłami rodaka? A potem je paprzą swoją nieumiejętnością i niewiedzą. Co tą drogą udowadniają? Najczęściej są to ludzie, którzy rolę przedstawiciela elity uzurpują sobie na skutek grubości portfela, jakim dysponują, a w głowach pustka, że wiatr hula. Dorobili się na skutek sprzyjających okoliczności, albo gdyż bezwzględnie wykorzystali jakieś okoliczności, nie mieli skrupułów by wykorzystać rodaka jak zwierzę robocze, by potem lansować siebie i w istocie swoją pustkę umysłową i duchową. Takich w Polsce jest jak psów. I to tych podwórkowych, mieszańców byle jak trzymanyh i byle jak traktowanych, przez ich właścicieli – przez samych Polaków. A Polską i Polakami są także ci, którzy zmarli dawno i ci, którzy przyjdą po nas. A dla demokracji bezpośredniej to ma najważniejsze znaczenia, bo aby ją wprowadzić, trzeba przejść cały proces zmian w myśleniu i działaniu na rzecz własnego kraju – Polski. Nie wolno wtedy się bać śmiałych pomysłów i rozwiązań twórczych, które jako trudniejsze niż powszechnie otaczający nas banał nauczą Polaków wytrwałości we wprowadzaniu zmian i odwagi, której Polakom niegdysiejszym nie brakowało, a przyszłym może skutkiem tego też nie zbraknie.

Dlatego demokracja bezpośrednia jest w drodze, czyli w ruchu, który jej nigdy nie zaszkodzi, ale i w znaczeniu *być w drodze na Świat*. Czyli być w stanie błogosławionym. Czy skutkiem tego ją błogosławię albo na przykład płodzę? Nie koniecznie, bo demokracja bezpośrednia nie jest naszym wyłącznym wynalazkiem i nie ma zbyt wielu dowodów, gdzie ją stosowaliśmy w Polsce. Mamy rachityczne ślady jakichś dokonań, ale mamy też złą tradycję nieudanego eksperymentu zwanego parlamentaryzmem. Nasz – polski – parlamentaryzm jest jednym z najstarszych w Europie i zwyrodniał długo przed rozbiorami. A na pewno długo przed powstaniem parlamentaryzmu w wielu krajach, które obecnie szczytują się tak zwanym dojrzałym parlamentaryzmem, bo przez ostatnie kilkadziesiąt lat robią na sobie ten eksperyment, gdy u nas prowadzony był gwałt na bagnietach przybyszów ze Wschodu, który nie miał z żadnym parlamentaryzmem nic wspólnego. Jeśli nie umiemy odpowiedzieć na pytanie *dlaczego*, to przynajmniej nie udawajmy, że ci z Zachodu (a już tym bardziej ci ze Wschodu) uczą nas go, gdy to oni powinni przyjść na lekcję do nas i zweryfikować swoje ciasne i ciemne myślenie o roli parlamentaryzmu – czyli demokracji przedstawicielskiej. Szczególnie te narody, które nigdy przed wielkimi wojnami XX wieku nie miały tradycji żadnej demokracji, a mają na koncie rozwój wszelkiej patologii tyranii i autokracji. Szanujmy zatem swoją polską tradycję demokracji przedstawicielskiej, ale baczmy, by nie przysłoniła nam ona możliwości uczynienia czegoś lepszego i skuteczniejszego w działaniu dla dobra Polski i Polaków a ogólniej dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. A demokracja bezpośrednia to dobra droga, bo uczy odpowiedzialności za los innych i swój własny – a przede wszystkim uczy odpowiedzialności za własny kraj.

*Andrzej Marek Hendzel*